

# Pan Tadeusz

# Adam Mickiewicz



**BOSZ**



Adam Mickiewicz

# PAN TADEUSZ

czyli

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE

HISTORIA SZLACHECKA

z r. 1811 i 1812

WE DWUNASTU KSIĘGACH

WIERSZEM

**BOSZ**

# **BOSZ**

wydawca Wydawnictwo BOSZ Szymanik i wspólnicy sp. jawna  
38-722 Olszanica 311, Polska  
Biuro: ul. Przemysłowa 14, 38-600 Lesko, Polska  
tel. +48 13 469 90 00, fax +48 13 469 61 88  
e-mail: [biuro@bosz.com.pl](mailto:biuro@bosz.com.pl)  
[www.bosz.com.pl](http://www.bosz.com.pl)

## SPIS RZECZY

- 6 KSIĘGA PIERWSZA. Gospodarstwo
- 46 KSIĘGA DRUGA. Zamek
- 80 KSIĘGA TRZECIA. Umizgi
- 116 KSIĘGA CZWARTA. Dyplomatyka i łowy
- 156 KSIĘGA PIĄTA. Kłótnia
- 192 KSIĘGA SZÓSTA. Zaścianek
- 218 KSIĘGA SIÓDMA. Rada
- 244 KSIĘGA ÓSMA. Zajazd
- 278 KSIĘGA DZIEWIĄTA. Bitwa
- 310 KSIĘGA DZIESIĄTA. Emigracja. Jacek
- 348 KSIĘGA JEDENASTA. Rok 1812
- 376 KSIĘGA DWUNASTA. Kochajmy się!
- 412 objaśnienia [poety]
- 434 [EPILOG]
  
- 440 objaśnienia wydawcy

Księga  
pierwsza

# Gospodarstwo

## Treść

Powrót panicza — Spotkanie się pierwsze w pokoiku, drugie u stołu — Ważna Sędziego nauka o grzeczności — Podkomorzego uwagi polityczne nad modami — Początek sporu o Kusego i Sokoła — Żale Wojskiego — Ostatni Woźny Trybunału — Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy

**L**itwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.



Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy  
 I w Ostrej świecisz Bramie\*! Ty, co gród zamkowy  
 Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!  
 Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem  
 (Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę  
 10 Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę  
 I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu  
 Iść za wrócone życie podziękować Bogu),  
 Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.  
 Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną  
 Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,  
 Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;  
 Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,  
 Wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem;  
 Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,  
 20 Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała,  
 A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą  
 Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,  
 Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,  
 Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;  
 Świeciły się z daleka pobielane ściany,  
 Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni  
 Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.  
 Dóm mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,  
 30 I stodołę miał wielką, i przy niej trzy stogi  
 Użątku, co pod strzechą zmieścić się nie może;  
 Widać, że okolica obfita we zboże,  
 I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów  
 Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów

[\* Odsyła do *Objaśnień* poety]

Orzących wcześniej łany ogromne ugoru,  
 Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,  
 Uprawne dobrze na kształt ogrodowych grządek:  
 Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.  
 Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,  
 40 Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek  
 I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek,  
 Wysiadł z powozu; konie, porzucone same,  
 Szczypiąc trawę ciągnęły powoli pod bramę.  
 We dworze pusto: bo drzwi od ganku zamknięto  
 Zaszczepkami i kołkiem zaszczepki przetknięto.  
 Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,  
 Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać.  
 Dawno domu nie widział, bo w dalekim mieście  
 50 Kończył nauki, końca doczekał nareszcie.  
 Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne  
 Ogląda czule, jako swe znajome dawne.  
 Też same widzi sprzęty, też same obicia,  
 Z którymi się zabawiać lubił od powicia;  
 Lecz mniej wielkie, mniej piękne, niż się dawniej zdały.  
 I też same portrety na ścianach wisały.  
 Tu Kościuszkę w czamarce krakowskiej, z oczyma  
 Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;  
 Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,  
 60 Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów  
 Albo sam na nim padnie. Dalej w polskiej szacie  
 Siedzi Rejtan żałośny po wolności stracie,  
 W rękę trzyma nóż, ostrzem zwrócony do łona,  
 A przed nim leży *Fedon* i żywot Katona.  
 Dalej Jasiński, młodzian piękny i posępny,  
 Obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny,

Stoją na szańcach Pragi, na stosach Moskali,  
 Siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali.  
 Nawet stary stojący zegar kurantowy  
 70 W drewnianej szafie poznał, u wniścia alkowy;  
 I z dziecinną radością pociągnął za sznurek,  
 By stary Dąbrowskiego posłyszeć mazurek.

Biegał po całym domu i szukał komnaty,  
 Gdzie mieszkał dzieckiem będąc, przed dziesięciu laty.  
 Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice  
 Po ścianach: w tej komnacie mieszkanie kobięce?  
 Któż by tu mieszkał? Stary stryj nie był żonaty;  
 A ciotka w Petersburgu mieszkała przed laty.  
 To nie był ochmistrzyni pokój? Fortepiano?  
 80 Na nim nuty i książki; wszystko porzucano  
 Niedbale i bezładnie; nieporządek miły!  
 Niestare były rączki, co je tak rzuciły.  
 Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta  
 Do ubrania, na krzesła poręczu rozpięta.  
 A na oknach donice z pachnącymi ziołki,  
 Geranium, lewkonija, astry i fijołki.  
 Podróżny stanął w jednym z okien — nowe dziwo:  
 W sadzie, na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą,  
 Był maleńki ogródek, ścieżkami porznięty,  
 90 Pełen bukietów trawy angielskiej i mięty.  
 Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płótek  
 Połyskał się wstążkami jaskrawych stokrotek.  
 Grządki, widać, że były świeżo polewane;  
 Tuż stało wody pełne naczynie blaszane,  
 Ale nigdzie nie widać było ogrodniczki;  
 Tylko co wyszła; jeszcze kołyszą się drzwiczki  
 Świeżo trącone, blisko drzwi ślad widać nóżki  
 Na piasku, bez trzewika była i pończoszki;

Na piasku drobnym, suchym, białym na kształt śniegu,  
 100 Ślad wyraźny, lecz lekki, odgadniesz, że w biegu  
 Chybkim był zostawiony nożkami drobnymi  
 Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.

Podróżny długo w oknie stał patrząc, dumając,  
 Wonnymi powiewami kwiatów oddychając,  
 Oblicze aż na krzaki fijołkowe skłonił,  
 Oczyma ciekawymi po drożynach gonił  
 I znowu je na drobnych śladach zatrzymywał,  
 Myślał o nich i, czyje były, odgadywał.  
 Przypadkiem oczy podniosł, i tuż na parkanie  
 110 Stała młoda dziewczyna — białe jej ubranie  
 Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,  
 Odślaniając ramiona i łabędzią szyję.  
 W takim Litwinka tylko chodzić zwykła z rana,  
 W takim nigdy nie bywa od mężczyzn widziana;  
 Więc choć świadka nie miała, założyła ręce  
 Na piersiach, przydawając zasłony sukience.  
 Włos w pukle nie rozwity, lecz w węzélki małe  
 Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,  
 Dziwnie ozdabiał głowę, bo od słońca blasku  
 120 Świecił się jak korona na świętych obrazku.  
 Twarzy nie było widać, zwrócona na pole  
 Szukała kogoś okiem, daleko, na dole;  
 Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,  
 Jak biały ptak zleciała z parkanu na błonie  
 I wionęła ogrodem, przez płotki, przez kwiaty,  
 I po desce opartej o ścianę komnaty,  
 Nim spostrzegł się, wleciała przez okno, świecąca,  
 Nagła, cicha i lekka jak światłość miesiąca.  
 Nucąc chwyciła suknie, biegła do zwierciadła;  
 130 Wtem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła

Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.  
 Twarz podróżnego barwą spłonęła rumianą,  
 Jak obłok, gdy z jutrzenką napotka się ranną;  
 Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,  
 Chciał coś mówić, przeproszać, tylko się uklonił  
 I cofnął się; dziewica krzyknęła boleśnie,  
 Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie;  
 Podróżny zląkł się, spójrział, lecz już jej nie było,  
 Wyszedł zmieszany i czuł, że serce mu biło  
 140 Głośno, i sam nie wiedział, czy go miało śmieszyć  
 To dziwaczne spotkanie, czy wstydzić, czy cieszyć.

Tymczasem na folwarku nie uszło bacności,  
 Że przed ganek zajechał któryś z nowych gości.  
 Już konie w stajnię wzięto, już im hojnie dano,  
 Jako w porządnym domu, i obrok, i siano:  
 Bo Sędzia nigdy nie chciał, według nowej mody,  
 Odsyłać konie gości Żydom do gospody.  
 Słudzy nie wyszli witać, ale nie myśl wcale,  
 Aby w domu Sędziego służono niedbale\*;  
 150 Słudzy czekają, nim się pan Wojski ubierze\*,  
 Który teraz za domem urządzał wieczerzę.  
 On Pana zastępuje i on w niebytności  
 Pana zwykł sam przyjmować i zabawiać gości  
 (Daleki krewny pański i przyjaciel domu).  
 Widząc gościa, na folwark dążył po kryjomu  
 (Bo nie mógł wyjść spotykać w tkackim pudermanie);  
 Wdział więc, jak mógł najprędzej, niedzielne ubranie  
 Nagotowane z rana, bo od rana wiedział,  
 Że u wieczerzy będzie z mnóstwem gości siedział.

160 Pan Wojski poznał z dala, ręce rozkrzyżował  
 I z krzykiem podróżnego ścisnął i całował;

*Wtem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła  
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.*



Zaczęła się ta prędką, zmieszana rozmowa,  
 W której lat kilku dzieje chciano zamknąć w słowa  
 Krótkie i poplątane, w ciąg powieści, pytań,  
 Wykrzykników i westchnień, i nowych powitań.  
 Gdy się pan Wojski dosyć napytał, nabażał,  
 Na samym końcu dzieje tego dnia powiadał:

«Dobrze, mój Tadeuszu (bo tak nazywano  
 Młodzieńca, który nosił Kościuszkowskie miano  
 170 Na pamiątkę, że w czasie wojny się urodził),  
 Dobrze, mój Tadeuszu, żeś się dziś nagodził  
 Do domu, właśnie kiedy mamy panien wiele.  
 Stryjaszek myśli wkrótce sprawić ci wesele;  
 Jest z czego wybrać; u nas towarzystwo liczne  
 Od dni kilku zbiera się na sądy graniczne  
 Dla skończenia dawnego z panem Hrabią sporu,  
 I pan Hrabia ma jutro sam zjechać do dworu;  
 Podkomorzy już zjechał z żoną i z córkami\*.  
 Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami,  
 180 A starzy i kobiety zniwo oglądają  
 Pod lasem i tam pewnie na młodzież czekają.  
 Pójdziemy, jeśli zechcesz, i wkrótce spotkamy  
 Stryjaszka, Podkomorstwo i szanowne damy».

Pan Wojski z Tadeuszem idą pod las drogą  
 I jeszcze się do woli nagadać nie mogą.  
 Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,  
 Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,  
 Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze  
 Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze  
 190 Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty  
 Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,  
 Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,



Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;  
I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,  
Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu;  
Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary  
Błysnęło jako świeca przez okienic szpary  
I zgasło. I wnet sierpy, gromadnie dzwoniące  
We zbożach, i grabliska suwane po łące  
200 Ucichły i stanęły: tak pan Sędzia każe,  
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.  
«Pan świata wie, jak długo pracować potrzeba;  
Słońce, Jego robotnik, kiedy znidzie z nieba,  
Czas i ziemianinowi ustępować z pola».  
Tak zwykł mawiać pan Sędzia; a Sędziego wola  
Była Ekonomowi pocziwemu świętą,  
Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto  
Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły;  
Cieszą się z niezwyyczajnej ich lekkości woły.

210 Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,  
Wesoło, lecz w porządku: naprzód dzieci małe  
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną,  
Obok pan Podkomorzy otoczony rodziną;  
Panny tuż za starszymi, a młodzież na boku;  
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku  
(Tak każe przyzwoitość); nikt tam nie rozprawiał  
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał,  
A każdy mimowolnie porządku pilnował.  
Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował  
220 I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu  
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu;  
«Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,  
Z jego upadkiem domy i narody giną».  
Więc do porządku wykli domowi i słudzy;

Księga  
trzecia

# Umizgi

## Treść

Wyprawa Hrabiego na sad — Tajemnicza nimfa gęsi pasie — Podobieństwo grzybobrania do przechadzki cieniów elizejskich — Gatunki grzybów — Telimena w Świątyni dumania — Narady dotyczące się postanowienia Tadeusza — Hrabia pejzażysta — Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami — Hrabiego myśli o sztuce — Dzwon — Bilecik — Niedźwiedź, Mospanie!

**H**rabia wracał do siebie, lecz konia wstrzymywał,  
 Głową coraz w tył kręcił, w ogród się wpatrywał;  
 I raz mu się zdawało, że znowu z okienka  
 Błysnęła tajemnicza, bieluchna sukienka  
 I coś lekkiego znowu upadło z wysoka,  
 I przeleciawszy cały ogród w mgnieniu oka,  
 Pomiędzy zielonymi świeciło ogórki:  
 Jako promień słoneczny, wykradłszy się z chmurki,  
 Kiedy wśród roli padnie na krzemienia skibę  
 10 Lub wśród zielonej łąki w drobną wody szybę.

Hrabia zsiadł z konia, sługi odprawił do domu,  
 A sam ku ogrodowi ruszył po kryjomu;  
 Dobiegł wkrótce parkanu, znalazł w nim otwory  
 I wcisnął się po cichu, jak wilk do obory;  
 Nieszczęściem, trącił krzaki suchego agrestu.  
 Ogrodniczka, jak gdyby złąkła się szelestu,  
 Oglądała się wkoło, lecz nic nie spostrzegła;  
 Przecież ku drugiej stronie ogrodu pobiegła.  
 A Hrabia bokiem, między wielkie końskie szczawie,  
 20 Między liście łopuchu, na rękach, po trawie,  
 Skacząc jak żaba, cicho, przyczołgał się blisko,  
 Wytknął głowę i ujrzał cudne widowisko.

W tej części sadu rosły tu i ówdzie wiśnie,  
 Śród nich zboże w gatunkach zmieszanych umyślnie:  
 Pszenica, kukuruza, bob, jęczmień wąsaty,  
 Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty.  
 Domowemu to ptastwu taki ochmistrzyńi  
 Wymyśliła ogródek: sławna gospodyni,

Zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowi-  
 30 czówna; jej wynalazek epokę stanowi  
 W domowym gospodarstwie; dziś powszechnie znany,  
 Lecz w owych czasach jeszcze za nowość podany,  
 Przyjęty pod sekretem od niewielu osób,  
 Nim go wydał kalendarz pod tytułem: *Sposób*  
*Na jastrzębie i kanie albo nowy środek*  
*Wychowywania drobiu* — był to ów ogrodek.

Jakoż zaledwie kogut, co odprawia warty,  
 Stanie i nieruchomie dzierząc dziob zadarty,  
 I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,  
 40 Aby tym łacniej w niebo mógł celować okiem,  
 Dostrzeże wiszącego jastrzębia śród chmury,  
 Krzyknie: zaraz w ten ogród chowają się kury,  
 Nawet gęsi i pawie, i w nagłym przestraszu  
 Gołębie, gdy nie mogą schronić się na dachu.

Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga,  
 Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga,  
 Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku;  
 Tamte leżą w murawie, te kąpią się w piasku.

Śród ptaszyczych głów sterczały główki ludzkie małe,  
 50 Odkryte; włosy na nich krótkie, jak len białe;  
 Szyje nagie do ramion; a pomiędzy nimi  
 Dziewczyna głową wyższą, z włosami dłuższymi;  
 Tuż za dziećmi paw siedział i piór swych obręcze  
 Szeroko rozprzestrzenił w różnofarbną tęczę,  
 Na której główki białe, jak na tle obrazku,  
 Rzucone w ciemny błękit, nabierały blasku,  
 Obrysowane wkoło kręgiem pawich oczu  
 Jak wiankiem gwiazd, świeciły w zbożu jak w przezroczu,

Pomiędzy kukuruzy złocistymi laski  
 60 I angielską trawicą posrebrzaną w paski,  
 I szczyrem koralowym, i zielonym ślazem,  
 Których kształty i barwy mieszały się razem,  
 Niby krata ze srebra i złota pleciona,  
 A powiewna od wiatru jak lekka zasłona.

Nad gęstwą różnofarbnych kłosów i badylów  
 Wisiała jak baldakim jasna mgła motylów  
 Zwanych babkami, których poczwórne skrzydełka,  
 Lekkie jak pajęczyna, przejrzyste jak szkiełka,  
 Gdy w powietrzu zawisną, zaledwie widome,  
 70 I chociaż brzęczą, myślisz, że są nieruchome.

Dziewczyna powiewała podniesioną w rękę  
 Szarą kitką, podobną do piór strusich pęku,  
 Nią zdała się oganiać główki niemowlęce  
 Od złotego motylów deszczu — w drugiej ręce  
 Coś u niej rogatego, złocistego świeci,  
 Zdaje się, że naczynie do karmienia dzieci:  
 Bo je zbliżała dzieciom do ust po kolei,  
 Miało zaś kształt złotego rogu Amaltei.

Tak zatrudniona, przecież obracała głowę  
 80 Na pamiętne szelestem krzaki agrestowe,  
 Nie wiedząc, że napastnik już z przeciwnej strony  
 Zbliżył się, czołgając się jak wąż przez zagony;  
 Aż wyskoczył z łopucha; spójrzała — stał blisko,  
 O cztery grzędy od niej, i kłaniał się nisko.  
 Już głowę odwróciła i wzniosła ramiona,  
 I zrywała się lecieć jak kraska spłoszona,  
 I już lekkie jej stopy wionęły nad liściem,  
 Kiedy dzieci, przelękłe podróżnego wniściami

I ucieczką dziewczyny, wrzasnęły okropnie;  
 90 Posłyszała, uczuła, że jest nieroztropnie  
 Dziatwę małą, przelęklą i samą porzucić:  
 Wracała wstrzymując się, lecz musiała wrócić,  
 Jak niechętny duch, wróżka przyzwany zaklęciem;  
 Przybiegła z najkrzykliwszym bawić się dziecięciem,  
 Siadła przy nim na ziemi, wzięła je na łono,  
 Drugie głaskała ręką i mową pieszczoną;  
 Aż się uspokoiły, objawszy w rączęta  
 Jej kolana i tuląc główki jak pisklęta  
 Pod skrzydło matki. Ona rzekła: «Czy to pięknie  
 100 Tak krzyczeć? czy to grzecznie? ten pan was się złąknie,  
 Ten pan nie przyszedł straszyć, to nie dziad szkaradny,  
 To gość, dobry pan, patrzcie tylko, jaki ładny».

Sama spójrzała: Hrabia uśmiechnął się mile  
 I widocznie był wdzięczen jej za pochwał tyle;  
 Postrzegła się, umilkła, oczy opuściła  
 I jako róży pączek cała się spłoniła.

W istocie był to piękny pan: słusznej urody,  
 Twarz miał pociągłą, blade, lecz świeże jagody,  
 Oczy modre, łagodne, włos długi, białawy;  
 110 Na włosach listki ziela i kosmyki trawy,  
 Które Hrabia oberwał pełznąc przez zagony,  
 Zieleniły się jako wieniec rozpleciony.

«O ty! rzekł, jakimkolwiek uczczę cię imieniem,  
 Bóstwem jesteś czy nimfą, duchem czy widzeniem!  
 Mów! własna-li cię wola na ziemię sprowadza,  
 Obca-li więzi ciebie na padole władza?  
 Ach, domyślam się — pewnie wzgardzony miłośnik,  
 Jaki pan możny albo opiekun zazdrośnik

*Dziewczyna powiewała podniesioną w rękę  
Szarą kitką, podobną do piór strusich pęku,  
Nią zdała się oganiać główki niemowlęce  
Od złotego motylów deszczu — w drugiej ręce  
Coś u niej rogatego, złocistego świeci,  
Zdaje się, że naczynie do karmienia dzieci:  
Bo je zbliżała dzieciom do ust po kolei [...]*





W tym cię parku zamkowym jak zakłętą strzeże!  
 120 Godna, by o cię bronią walczyli rycerze,  
 Byś została romansów heroiną smutnych!  
 Odkryj mi, Piękna, tajnie twych losów okrutnych!  
 Znajdziesz wybawiciela — odtąd twym skinieniem,  
 Jak rządysz sercem moim, tak rządz mym ramieniem». —  
 Wyciągnął ramię. —

Ona z rumieńcem dziewiczym,  
 Ale z rozweselonym słuchała obliczem:  
 Jak dziecię lubi widzieć obrazki jaskrawe  
 I w liczmanach błyszczących znajduje zabawę,  
 Nim rozezna ich wartość, tak się słuch jej pieści  
 130 Z dźwięcznymi słowy, których nie pojęła treści.  
 Na koniec zapytała: «Skąd tu Pan przychodzi?  
 I czego tu po grzędach szuka Pan Dobrodziej?»

Hrabia oczy roztworzył, zmieszany, zdziwiony,  
 Milczał; wreszcie, zniżając swej rozmowy tony:  
 «Przepraszam, rzekł, Panienko! widzę, żem pomieszał  
 Zabawy! ach, przepraszam, jam właśnie pośpieszał  
 Na śniadanie; już późno, chciałem na czas zdążyć;  
 Panienska wie, że drogą trzeba wkoło krążyć,  
 Przez ogród, zdaje mi się, jest do dworu prościój».  
 140 Dziewczyna rzekła: «Tędy droga Jegomości;  
 Tylko grząd psuć nie trzeba; tam między murawą  
 Ścieżka». — «W lewo, zapytał Hrabia, czy na prawo?»  
 Ogrodniczka, podniosłszy błękitne oczęta,  
 Zdawała się go badać, ciekawością zdjęta:  
 Bo dom o tysiąc kroków widny jak na dłoni,  
 A Hrabia drogi pyta? Ale Hrabia do niej  
 Chciał koniecznie coś mówić i szukał powodu  
 Rozmowy. — «Panna mieszka tu? blisko ogrodu?»

Czy na wsi? jak to było, żem Panny we dworze  
 150 Nie widział? czy niedawno tu? przyjezdna może?»  
 Dziewczę wstrząsnęło głową. — «Przepraszam, Panienko,  
 Czy nie tam pokoj Panny, gdzie owe okienko?»

Myślił zaś w duchu: jeśli nie jest heroiną  
 Romansów, jest młodziuchną, prześliczną dziewczyną.  
 Zbyt często wielka dusza, myśl wielka, ukryta  
 W samotności, jak róża śród lasów rozkwita;  
 Dosyć ją wynieść na świat, postawić przed słońcem,  
 Aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiącem!

Ogrodniczka tymczasem powstała w milczeniu,  
 160 Podniosła jedno dziecię żwisłe na ramieniu,  
 Drugie wzięła za rękę, a kilkoro przodem  
 Zaganiając jak gąski, szła dalej ogrodem.

Odwróciwszy się rzekła: «Czy też Pan nie może  
 Rozbiegłe moje ptastwo wpędzić nazad w zboże?»  
 «Ja ptastwo pędzać?» krzyknął Hrabia z zadziwieniem;  
 Ona tymczasem znikła, zakryta drzew cieniem.  
 Chwilę jeszcze z szpaleru przez majowe zwoje  
 Przeświecało coś na wskrós, jakby oczu dwoje.

Samotny Hrabia długo jeszcze stał w ogrodzie:  
 170 Dusza jego, jak ziemia po słońca zachodzie,  
 Ostygła powoli, barwy brała ciemne;  
 Zaczął marzyć, lecz sny miał bardzo nieprzyjemne.  
 Zbudził się, sam nie wiedząc, na kogo się gniewał;  
 Niestety, mało znalazł! nadto się spodziewał!  
 Bo gdy zagonem pełznął ku owej pasterce,  
 Paliło mu się w głowie, skakało w nim serce;  
 Tyle wdzięków w tajemnej nimfie upatrywał,

Wtem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła  
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.  
Twarz podróżnego barwą spłonęła rumianą,  
Jak obłok, gdy z jutrenką napotka się ranną;  
Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,  
Chciał coś mówić, przeproszać, tylko się uklonił  
I cofnął się; dziewczica krzyknęła boleśnie,  
Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie;  
Podróżny zląkł się, spójrzył, lecz już jej nie było,  
Wyszedł zmieszany i czuł, że serce mu biło  
Głośno, i sam nie wiedział, czy go miało śmieszyć  
To dziwaczne spotkanie, czy wstydzić, czy cieszyć.